

Łukasz Warzecha: Priorytety konserwatystów

Należy w taki sposób tłumaczyć konserwatywne racje i poglądy, jakby miało się przed sobą przynajmniej jedną osobę, którą ma się nadzieję do nich przekonać



Należy w taki sposób tłumaczyć konserwatywne racje i poglądy, jakby miało się przed sobą przynajmniej jedną osobę, którą ma się nadzieję do nich przekonać

Tekst powstał dla Ośrodka Myśli Politycznej w związku z konferencją Polska - co dalej? Konserwatywne dylematy. Nagrania z konferencji będzie można wkrótce zobaczyć na ośrodkowym kanale YouTube

Jak powinni się odnaleźć konserwatyści w obecnej rzeczywistości AD 2011? Odpowiedź zależy w ogromnej mierze od tego, jaką postawimy diagnozę co do przyczyn obecnej sytuacji, nastawienia Polaków do rozmaitych zjawisk, kształtujących naszą rzeczywistość, a także co do spodziewanego rozwoju wypadków, w tym również w perspektywie europejskiej i szerszej.

Odpowiedzi na te pytania to materiał na wiele esejów i badań, dlatego nie będę próbował tu na nie odpowiedzieć. Spróbuję jedynie krótko wymienić te czynniki, które moim zdaniem w największym stopniu determinują sposób działania, jaki powinno przyjąć szeroko rozumiane środowisko konserwatywne. Następnie przejdę do omówienia tych zasad, których – moim zdaniem – konserwatyści powinni się trzymać niezależnie od tego, jakie sposoby realizacji swoich celów przyjmą.

Zaznaczam również, że nie będę się zajmował zdefiniowaniem środowiska konserwatywnego poprzestając na podkreśleniu, że rozumiem je szerzej niż w klasycznym, ściśle określonym sensie politologicznym. Z drugiej jednak strony nie obejmuję nim całości polskiej prawicy, można na niej bowiem dzisiaj odnaleźć łatwo zarówno prądy bardziej narodowe niż konserwatywne lub bardziej rewolucyjne niż konserwatywne, choć wszystkie zaliczane są do szeroko pojmowanej prawicy. Jednak postawa, którą będę się starał naszkicować w dalszej części tekstu, jest powiązana właśnie z konserwatywnym sposobem myślenia o państwie i polityce.

Czynniki determinujące

Największą zagadką i sferą prawdopodobnie najmniej rozpoznaną jest stan umysłów Polaków, z czym łączą się przyczyny dokonywania przez nich określonych wyborów politycznych (za wybór polityczny uznaję także niebranie udziału w życiu publicznym, w tym niegłosowanie w wyborach). Od czasu niekwestionowanego przełomu, jakim była afera Rywina i wszystkie jej późniejsze skutki, brakuje solidnej, naukowej analizy stanu polskiego społeczeństwa. Strach środowiska socjologów przed stworzeniem takiej analizy i postawieniem diagnozy, który niegdyś opisał w „Rzeczpospolitej” prof. Andrzej Zybertowicz, pozostaje aktualny.

Podstawowe pytania, jakie można zadać i od których zależy wybór metody postępowania, brzmiałyby następująco.

- Jaki jest stosunek Polaków do swojego państwa? Do jakiego stopnia nadal postrzegają je w kategoriach sworzni własnej tożsamości, a do jakiego jedynie jako raczej niesprawnej, a może i zbędnej instytucji usługowej?
- Jak wytłumaczyć zaskakująco daleko posuniętą podatność ogromnej grupy obywateli na momentami wyjątkowo ordynarną manipulację medialną, nierzadko (vide przypadek wydarzeń z 11 listopada) tworzącą wirtualną rzeczywistość?
- Czy jest możliwy masowy wybuch społecznego niezadowolenia w innym przypadku niż totalny krach gospodarczy w rodzaju argentyńskiego lub greckiego?
- Jak wyjaśnić udzielany cały czas Platformie i osobiście Donaldowi Tuszkowi przez znaczną część wyborców kredyt zaufania? Czy mamy do czynienia ze swoistym syndromem sztokholmskim[1]?
- Do jakiego stopnia Polacy będą podatni na taktykę salami (*slippery slope*), stosowaną w kwestiach obyczajowych i społecznych przez radykalną lewicę?
- Jaki oddźwięk i skojarzenia wśród większości Polaków wywołują dzisiaj pojęcia takie jak „rodzina”, „patriotyzm”, „naród”, „godność”?

- Jaki jest faktyczny potencjał oddziaływania w sferach, które rządzącym trudniej kontrolować, czyli przede wszystkim w Internecie?

Niestety, jak już wspomniano, nie dysponujemy solidnym, całościowym naukowym badaniem, które potrafiłoby określić stan polskiego społeczeństwa w tych aspektach i skazani jesteśmy na diagnozy publicystyczne. Ich częste wady to myślenie życzeniowe, postrzeganie całości społeczeństwa poprzez pryzmat poglądów własnych i grupy, w której dana osoba się obraca czy też – co jest pełnym prawem publicysty, ale niestety zaciemnia obraz – dowodzenie z góry przyjętej tezy jedynie na podstawie wiedzy anegdotycznej.

Spośród publicystycznych diagnoz warto wymienić choćby opis Rafała Ziemkiewicza, upatrującego źródła wielu naszych problemów w postkolonialnej mentalności Polaków[2]. Swoją diagnozę zbudowali także prof. Andrzej Nowak czy prof. Barbara Fedyszak-Radziejowska.

Autor tego eseju na poziomie publicystycznym byłby skłonny szukać przyczyn wielu obecnych zjawisk społecznych w tym, co przywykło się trochę nieostro nazywać „narodowym charakterem”. Nie oznacza to bycia zwolennikiem jakiejś formy historycznego determinizmu czy wręcz kalwinizmu i uznania, że polski naród posiada pewne nadane z góry cechy, od których nie ma ucieczki. Charakter narodowy to po prostu zbiór najczęściej powtarzających się w danej populacji cech, zaś cechy te nie zostały narzucone czy nadane z góry, lecz mają swoje źródło w czynnikach, kształtujących naród na przestrzeni jego dziejów, włączając w to geografie czy, rzecz jasna, kolejne konflikty, okupacje itd. Charakter narodowy może się zmieniać, a nasz, polski, jest w tym

konkretnym momencie konglomeratem cech wyjątkowo niekorzystnych. Pech chce, że nakłada się na to bardzo zła koniunktura wewnętrzna i międzynarodowa.

Zasady podstawowe

Przejdźmy do zbioru zasad, których konserwatyści powinni dzisiaj przestrzegać, starając się znaleźć własne miejsce w trudnej rzeczywistości.

Podstawowy wybór, przed jakim stają dzisiaj środowiska w szerokim rozumieniu konserwatywne, przypomina nieco – przy zachowaniu proporcji, rzecz jasna – wybór XIX-wieczny: zdecydować się na całkowitą kontestację systemu oficjalnego i budowę systemu równoległego czy też uczestniczyć w systemie oficjalnym jak długo i jak mocno się da? W wersji XIX-wiecznej był to spór pomiędzy powstańcami a lojalistami (oczywiście w uproszczeniu, pomijając odcienie obu tych orientacji). W wersji współczesnej ten konflikt odżywa w przypadku takich konfliktogennych sytuacji jak los dziennika „Rzeczpospolita” czy spór pomiędzy publicystami pozostającymi w głównym obiegu a środowiskiem „Gazety Polskiej”.

W tym współczesnym sporze opowiadam się zdecydowanie po stronie zwolenników uczestniczenia w oficjalnym systemie, odnosząc to siłą rzeczy głównie do mediów, ale nie tylko.

Po pierwsze – dlatego, że jest to w istocie jedyny system, jakim dysponujemy i będziemy dysponować. Budowa „równoległego” czy też „alternatywnego” państwa nie może się udać, bo nie da się zbudować państwa w państwie, być może poza szczególnymi okolicznościami okupacji – bo w takich warunkach istniało Polskie Państwo Podziemne podczas II wojny światowej. Zwolennicy budowy państwa alternatywnego często zresztą przedstawiają obecną sytuację jako quasi-okupacyjną, prawdopodobnie dlatego, że w innych warunkach ich koncepcję trudno byłoby uzasadnić. Jest to jednak gruba przesada. Niezależnie od tego, jak bardzo jesteśmy krytyczni wobec obecnego mechanizmu medialnego, mechanizmów kontroli społecznej i mechanizmów demokratycznego wyboru, nie możemy uznać, że mamy do czynienia z okupacją czy państwem *stricte* autorytarnym.

Prawda jest taka, że innego państwa niż oficjalne państwo polskie z jego oficjalnymi instytucjami nie mamy i *rebus sic stantibus* mieć nie będziemy. Wszystko, co uda się wytworzyć w tak zwanym drugim lub równoległym obiegu, będzie od tego państwa zależne. Wynika z tego, że – **po drugie** – tworzenie struktur równoległych jako alternatywy dla „oficjalnego” państwa jest o tyle pozbawione sensu, iż to „oficjalne” państwo ze swoimi strukturami – prokuraturą, policją, służbami specjalnymi, aparatem skarbowym itd. – wyznaczy granice działania tych alternatywnych struktur.

Gdyby zatem przyjąć wariant budowy „państwa równoległego”, oznaczać by to musiało odpuście sobie prób zdobywania wpływu na struktury państwa rzeczywistego, ale przestrzeń wolności na budowanie „państwa równoległego” wyznaczałoby cały czas „oficjalne” państwo, na które nie mielibyśmy wpływu mocą własnej decyzji.

Po trzecie – zamiarem i celem wielu środowisk politycznych i społecznych jest wypchnięcie konserwatystów z głównego obiegu, odebranie im głosu i prawa do głoszenia swoich poglądów w mediach głównego nurtu. Decydując się na postawę antysystemową, konserwatyści sami przenosiliby się do getta, które chcą im urządzić oponenci, delegitymizując ich poglądy. Trudno znaleźć powodów, dla którego konserwatyści mieliby w tych działaniach pomagać swoim przeciwnikom. Przeciwnie – celem powinno być jak najszersze uczestnictwo we wszelkich możliwych oficjalnych inicjatywach, pod warunkiem wszakże, że nie oznacza to rezygnacji z głoszenia własnych poglądów. Bez spełnienia tego warunku taki udział nie ma sensu.

Miały już miejsce sytuację, kiedy niektórym środowiskom zarzucano, że wchodzi w rzekomo „hańbiącą” współpracę z obecnymi władzami[3]. Moim zdaniem, jeśli nie wiąże się to z koniecznością naginania swoich poglądów lub przemilczenia jakichś istotnych kwestii – nie tylko nie wolno czynić z tego zarzutu, ale przeciwnie – należy takie działania wspierać.

Po czwarte – zamykanie się wyłącznie w alternatywnym obiegu sprawi, że stracimy możliwość docierania do osób, które mogą się okazać podatne na ważne dla nas idee. Istnieje jakaś liczba obywateli,

którzy akceptują obecny stan rzeczy nie ze złej woli czy nawet nie dlatego, że odpowiada to ich rozumieniu roli państwa albo polityki, ale dlatego, że brakuje im rzetelnego i spokojnego wykładu alternatywnego spojrzenia lub pojęć, aby opisać własne krytyczne odczucia wobec rzeczywistości. Z niektórych sondaży można również wywnioskować, że znaczna liczba Polaków to naturalni konserwatyści, czyli osoby, które są konserwatystami z przekonań i praktycznych wyborów, choć tego nie wiedzą i zapewne nigdy by się tak same nie określiły – podobnie jak Molierowski pan Jourdain nie zdawał sobie sprawy z tego, że mówi prozą. Naszym zadaniem powinno być docieranie do tych ludzi i pomaganie im w ubieraniu ich naturalnych, instynktownych odczuć – np. sprzeciwu wobec powiększania roszczeń środowisk homoseksualnych czy rozmywaniu roli państwa – w odpowiednie pojęcia. To zaś jest możliwe jedynie pod warunkiem uczestnictwa w głównym nurcie. Długotrwałe pranie mózgów dało bowiem niestety taki efekt, że opisane wyżej osoby często reagują na niektóre tytuły, nazwiska, desygnaty alergicznie bez żadnego powodu. Po prostu dlatego, że taką reakcję wdrukowano w ich umysły. Może nas to oburzać, może się nie podobać, ale żeby to pranie mózgów choćby częściowo odwrócić, musimy przemówić do nich tak, aby zaczęli słuchać[4].

Rekomendacje

Z przedstawionych wyżej argumentów wynikają następujące rekomendacje:

- Konserwatyści powinni korzystać z każdej okazji, aby nie dać się wyrzucić z głównego nurtu funkcjonowania państwa. Dotyczy to zarówno jego struktur, jak i mediów.
- Za absurdalne uważam stwierdzenia, że „honor” wymaga, aby nie wchodzić w „kolaborację” np. z telewizją publiczną, nie przyjmować zaproszeń do programów w mediach sprzyjających innym środowiskom czy odmawiać uczestniczenia w działaniach, firmowanych przez obecną władzę. Wręcz przeciwnie – uważam, że wszelkie takie działania są zdecydowanie wskazane i należy je wspierać – pod warunkiem, że nie łączą się z koniecznością rezygnacji z wolnego wypowiedzenia własnych sądów.
- Nie ma powodu rezygnować z interesujących inicjatyw, pozwalających działać na marginesie oficjalnego obiegu, ale konserwatyści nie mogą pozwolić się z niego wypchnąć. Powinni je traktować jako uzupełnienie działań w głównym obiegu, a nie jako pożądaną alternatywę.
- Zawsze należy w taki sposób tłumaczyć konserwatywne racje i poglądy, jakby miało się przed sobą przynajmniej jedną osobę, którą ma się nadzieję do nich przekonać. Przywracanie zdrowego, krytycznego spojrzenia na rzeczywistość to dzisiaj jedno z najważniejszych zadań środowisk konserwatywnych. Nie jest powodem do chwały mówienie do przekonanych, ale przekonywanie tych, którzy ulegli propagandzie i politycznej poprawności.
- Występując w oficjalnym obiegu konserwatyści muszą szczególnie silnie akcentować właściwe znaczenie pojęć, które polityczna poprawność wykoślawiła. Muszą nazywać zdecydowanie nienormalnym to, co jest nienormalne, domagać się przywrócenia słowom ich właściwego znaczenia. To współczesna wersja pracy organicznej.
- W swoich działaniach i wypowiedziach konserwatyści powinni zwracać uwagę nie tylko na wielką politykę. Jednym z podstawowych zadań konserwatystów powinna być dzisiaj walka o zwykły zdrowy rozsądek, a ten bywa pogwałcany w bardzo spektakularny sposób często na poziomie bardzo zwyczajnych, codziennych spraw.
- Konserwatyści powinni się angażować w inicjatywy edukacyjne, zwłaszcza związane z historią, ponieważ to wiedza historyczna, a z nią oczywiście świadomość własnej tożsamości narodowej i kulturowej są zagrożone wdrażanymi od paru lat pomysłami edukacyjnymi. Na ile to możliwe, należy te działania prowadzić w ramach możliwości, jakie nadal stwarza państwo.
- Sprawa bardzo ważna, związana z bieżącą polityką: konserwatyści muszą się wystrzegać, aby lojalność wobec konkretnego ugrupowania lub jego lidera nie przysłoniła lojalności wobec idei. Konserwatywny sposób myślenia charakteryzuje swoisty pragmatyzm: idea jest na pierwszym miejscu, a kto będzie ją wdrażał w życie, pozostaje sprawą drugorzędną (choć bynajmniej nie nieistotną[5]).

Uważam, że wszelkim działaniom środowisk konserwatywnych powinna patronować jedna naczelna zasada: wykorzystujmy dla naszych celów wszelkie dostępne oficjalne mechanizmy pod warunkiem, że ceną za to nie będzie rezygnacja z naszych poglądów lub konieczność przyjęcia języka politycznej poprawności.

Łukasz Warzecha

[1] Sytuacja ta jest tym bardziej zastanawiająca, że wiele zaniechań, działań lub zapowiedzi Donalda Tuska uderza dokładnie w tę grupę społeczną, która stanowi trzon jego wyborców. A jednak poparcie w niej wydaje się w miarę stabilne, niezależnie od chwilowych zachwiałań.

[2] Podczas konferencji w OMP 2 grudnia 2011 r. ta diagnoza została zakwestionowana przez Dariusza Karłowicza, który stwierdził, że Polska nie jest krajem o mentalności postkolonialnej, ta bowiem zakłada kompleksy wobec stojących wyżej kulturowo kolonistów, to zaś z pewnością – zdaniem Karłowicza – nie był przypadek przynajmniej zaboru rosyjskiego, a także – *per analogiam* – czasów PRL-u.

[3] Patrz spór pomiędzy środowiskiem Teologii Politycznej a portalu wPolityce.pl w związku z uczestnictwem członków tego pierwszego w debacie młodych intelektualistów pod patronatem prezydenta Bronisława Komorowskiego. Podsumowanie sporu można znaleźć pod adresem: <http://wpolityce.pl/artykuly/15155-powiedziec-to-trzeba-wyraznie-uwazamy-iz-nasi-mlodsi-koledzy-postapili-sluszenie-przyjmujac-zaproszenie-prezydenta-rp>

[4] Symptomatyczny pod tym względem był mój niegdysiejszy spór o film „Mgła” Joanny Lichockiej i Marii Dłużewskiej. W tekście na portalu wPolityce.pl (<http://wpolityce.pl/artykuly/5146-warzecha-dla->

wpolitycepl-moj-kłopot-z-filmem-mgła-jest-potrzebny-i-dobry-problemem-jest-kontekst) wskazywałem, że film jest bardzo ważny i do wielu osób politycznie obojętnych lub słabo zaangażowanych mógłby przemówić, gdyby nie fakt, że jego producentem była „Gazeta Polska” i do że do „Gazety Polskiej” był dołączony. Tę opinię podtrzymuję. Mój tekst wywołał bardzo gwałtowne, często wręcz agresywne reakcje.

[5] To osobne zagadnienie, którym nie zajmuję się w tym eseju. Sprawą oczywistą jest, że istotną rolę odgrywa chociażby wiarygodność polityka, a tę można określić m.in. na podstawie jego życiowej drogi.